Nr. 358a. Dnia 29 grudnia. Wtorek. Dnia 17 (29) grudnia 1885 r.

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

CENA OGŁOSZEŃ.

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, zwyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Tomasza B. M. Środa: Eugenjusza B. Czwartek: Sylwestra Papieża. Piątek: **Nowy Rok.** Fulgencjusza B.	Wschód słońca o godzinie 8 minut 9. Zachód „ „ 3 „ 47. Długość dnia godzin 7 minut 38. Przybyło „ „ 0 „ —.	Wschód księżyca o godzinie 12 minut 42 w. Zachód „ „ 12 „ 18 r. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 7. Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 0° R.	Sobota: Makarego Opata. Niedziela: Daniela M. Poniedziałek: Tytusa i **Grzeg. B.** Wtorek: Telesfora P.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: **Dziś Gosławy bł., jutro Ludomiła.**

Zgromadzenia: Nadzwyczajne posiedzenie członków Towarzystwa lekarskiego. (Lokal Towarzystwa—godzina 7 wieczorem.)

Wybory: Składanie kartek wyborczych na członków delegacji dorocznej wystawy konkursowej Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. (Lokal Towarzystwa na Krakowskiem-Przedmieściu—od godziny 1-ej do 3-ej po południu.)

Wystawy: Trzydziesty szósty dzień wystawy szkiców. (Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia nr 1—od godziny 10-ej rano do 4-ej po południu.)

Teatra: Wielki: dziś „Aida"; jutro „Gasparone";—Rozmaitości: dziś „Półświatek"; jutro „Fałszywi poczciwcy";—Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Wojna podczas pokoju". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Fagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOSCI BIEZACE.

= Rada państwa roztrząsnęła projekt, opracowany przez ministra spraw wewnętrznych, dotyczący działów familijnych włościańskich. Rada państwa przyszła do wniosku, iż te familijne działy, przy których najstarsi w rodzinie ojcowie i dziadowie nie wyrazili swej zgody, należy uważać za nieważne, przytem każdorazowo na podział gospodarstwa włościańskiego winien miejscowy gubernator udzielać pozwolenia. Bez zachowania tych dwóch warunków działy nie mogą być dopuszczone.

= W roku bieżącym z gubernji warszawskiej z wyjątkiem m. Warszawy, losowało do wojska rekrutów 10,208, w tej liczbie 8,940 chrześcijan i 1268 starozakonnych. Z tej liczby wzięto do wojska 2432 chrześcijan i 361 starozakonnych. Do losowania nie stawiło się chrześcijan 233, starozakonnych 271.

= W *Dniewniku warszawskim* czytamy, że po dzień 15-ty listopada przybyło do wszystkich gubernij Królestwa Polskiego wydalonych z Prus 2466 ludzi. Rozdzielają się oni na pojedyńcze gubernje w następnym porządku: do gubernji płockiej 271, do kaliskiej 177, do łomżyńskiej i suwalskiej po 117, do kieleckiej 77 i do warszawskiej 55. Niezależnie od tego do Warszawy przybyło 3, do gubernji siedleckiej i lubelskiej po 2 i do radomskiej jeden. Z ogólnej liczby powróconych jest 2316 chrześcian i 150 żydów. „Wszyscy oni bez wyjątku, przemieszkując w Prusach, nie mieli pasportów, ani w ogóle dowodów pobytowych; bardzo tylko nieznaczna mniejszość z pomiędzy nich, a przytem prawie wyłącznie kobiety, przejechały granicę w charakterze sług u innych osób i przetrzymawszy za granicą termina swoich dowodów, pozostały tam w nadziei urządzenia się tak lub owak. Z reszty osób, które potajemnie i bez wszelkiego dowodu przeszły granicę, znaczną większość stanowią dezerterzy wojenni i osoby ukrywające się w celu uniknięcia wypełnienia powinności wojskowej. Nie mało też takich, którzy uciekli z Rosji z obawy kary za różne spełnione przez nich przestępstwa; przeciw niektórym należącym do tej kategorji, wszczęte już były procesy kryminalne. Są i osoby, które przeszły za granicę z krewnymi jeszcze podczas małoletności i pozostały tam po śmierci tych ostatnich, ale takich nie będzie więcej nad pięćdziesiąt. Właściciel ziemski (po żonie) między niemi znalazł się tylko jeden: ma on w Prusach, według zresztą własnych jego słów, do 600 morgów gruntu. Nareszcie w liczbie osób powróconych z Prus naliczyć można z dziesiątek takich, którzy uciekli z Rosji podczas ostatniego polskiego powstania."

= Liczba łóżek w szpitalu wolskim (zapasowym) zwiększoną została o czterdzieści; obecnie w szpitalu tym jest łóżek sto.

= Onegdaj w szkole czteroklasowej rzemieślniczo-niedzielnej przy ulicy Jezuickiej, odbył się uroczysty akt zamknięcia roku szkolnego. Swiadectwa z ukończonego całkowitego kursu nauk w rzeczonej szkole, nadające pod względem służby wojskowej przywileje trzeciej kategorji, otrzymało 28-miu uczniów.

= Przerwane lekcje w tutejszem konserwatorjum muzycznem rozpoczną się z dniem 15-ym przyszłego miesiąca.

= Zamierzone przedsiębierstwo „żywej szopki" nieuzyskało zatwierdzenia władzy policyjnej.

= W rozkazie policyjnym zamieszczono, iż dr Józef Rogoziński został mianowany nadetatowym akuszerem m. Warszawy.

= Dr Sierpiński zostaje wydawcą, nie zaś, jak to przez pomyłkę było doniesionem, redaktorem *Kroniki lekarskiej.* Redaktorem tego czasopisma pozostaje nadal dotychczasowy jego kierownik, dr Hevelke, wraz z całym składem redakcji.

= **Z literatury.**

* Wyszedł z druku „Rocznik myśliwski" na rok 1886-ty, jako dalszy ciąg wydawnictwa tej treści, rozpoczętego w r. b.

Nie wątpimy, iż pp. myśliwi z przyjemnością powitają ten kalendarzyk, poświęcony gospodarne-

„PUKUŚ" I „LALA."

PRAWIE BAJKA.

I.

Wśród pełnego starych drzew parku, na wzgórzu, cała z pnących się róż upięta, dokoła gajem rozkwitłych akacji otoczona, stała altana. Widok z niej poprzez wycięty między drzewami szpaler, roztaczał się szeroki na obszerną płaszczyznę, na szmaty żółtych łanów zboża, na zielone łąki, na jedną, drugą i trzecią białą, wśród siatki płotów i krzewów rozrzuconą wioskę. Płaszczyznę przecinała droga, staremi sadzona lipami, która mijając te wszystkie trzy białe wioski, ginęła w dali, rozpływała się w szarem, jasnem tle słonecznych pyłów pogodnego popołudnia letniego.

Po wzgórzu, na którem stała altana, biegła wkoło wężem wspinająca się ścieżka, a przedziały między powstałemi tym sposobem tarasami, suto pokrywały kwiaty. Kwiaty te na każdym, coraz wyższym tarasie, coraz wyższe rosły. Dołem kępami przysiadły werbeny, dalej pstrokate kielichy petonji, jeszcze wyżej wonny gaj heljotropów, nad nim szeregi wyciągniętych jak żołnierze na komendę „baczność" gladjolusów; u szczytu zaś otaczały altanę sztamowe róże, niby dalszy ciąg kwitnących jej ścian.

Na schwał ich tam było! — bez liku, wszelakich barw i utkania wszelakiego, a bogaty ów wieniec kolorów i woni u wejścia do altany łączył się z nią dwoma pysznemi „Neronami".

Potworne wielkością kwiaty róży tej, to istny obraz purpury rzuconej na opasłe ramiona cezara, duszącego różami senatorów Romy i zdało się opadłej tam z białego sklepienia kwiatów akacji, zwieszających się gronami nad altaną i kwiecistem wzgórzem, podobnych do rzniętych misternie ze słoniowej kości stropów cezarowej komnaty.

Wpośród tej góry bukietów lub w tym jak góra bukiecie, z porzuconą na kolanach książką, w płową smugę drogi wpatrzona, siedziała, dumając w altanie, młodziutka jeszcze bardzo kobieta. Gdyby nie lekki z poplątanych wstążek i koronek utkany czepeczek na głowie, wydałaby się dzieweczką zaledwie.

Trzy to już jednak miesiące zbiegło, jak Tadziowi swojemu ślubowała miłość, wiarę, posłuszeństwo. Trzy miesiące, jak wymawiając słowa „aliści nieopuszczę cię aż do śmierci", dreszcz ją przeszedł niezmiernego uradowania i jakieś mimowolne a dziwnie jasne poczucie wielkiej wiary, serdecznego kochania i szczerego posłuszeństwa wpół ją ścisnęło. I kochała go, wierzyła mu, a pełna zaufania korzyła się radośnie przed tym panem swoim, który przecież i miłość i wiarę przysiągł jej wzajemnie.

I trzy miesiące żyła już tak szczęśliwa, aż oto przed paru dniami straszna spotkała ją bieda. Mąż wezwany dla interesów, wyjechać musiał na czas pewien do Warszawy, a ona została sama, sama jedna, niby od wszystkich opuszczona na świecie sierota.

Podrażnione nerwy nagłą zmianą, chwilową niedogodność przeobraziły jej w ogrom bólu i niedoli. Zdało jej się, że mąż łamał przysięgę, bo gdzież się owo: „aliści nieopuszczę cię aż do śmierci" podziało, jeżeli w trzy miesiące po ślubie ona taka samotna?

Przyszła tu do altany pędzona nudą, z książką w ręku, z zamiarem czytania. Ale czyż to możliwe! Wszak jej oczy tak nieprzeparcie wabi ku sobie droga staremi sadzona lipami. Tadzio nią odjechał. Tadzio nią ma wracać, a wróci może za chwilę. I biegła po drodze oczyma, wyciągając ku niej ramiona. Mijała wioskę jedną i drugą i trzecią, na każdy szelest baczna, łowiąc uchem dalekie turkoty.

— Teraz to już chyba on! — wołała, posłyszawszy echo jakieś odległe, wstrzymując oddech w piersi, w której serce jak dzwon kołatało.

Po chwili zawiedziona opuszczała głowę... Serce biło daremnie. Echo rozpływało się gdzieś w przestrzeni... A na drodze, na płowej, jak sięgnąć mogła okiem—pusto!...

— Co on tam tak długo robić może?...—mruknęła niecierpliwie.

Nagle, nad szafirowemi jej oczyma, śliczne blond brwi nieznacznie zbliżać się ku sobie poczęły i zbliżały się, zbliżały się póty, aż dosięgły prawie jedna do drugiej. Książka opadła jej z kolan i chwytając się za głowę białemi jak mleko rączkami:

— Może on mnie zdradza!... — krzyknęła, przerażona własnym konceptem.—Jabym tego nie przeżyła!... Jabym go zabiła... struła... udusiła... Jabym... jabym... O ja nieszczęśliwa!—i rozpłakała się biedaczka.

I płakała dobry kwadrans, zawodziła serdecznie, jak nie umiałaby może po odkryciu rzeczywistej zdrady męża.

Zdenerwowana przecież była, zniecierpliwiona wyczekiwała Tadzia, cóż dziwnego, że tak na zawołanie miała łzy i rozpacz!

Wtem, wśród owych spazmów gorzkiego płaczu, rozległ się w altanie wesoły, przeciągły śmiech. Kobiecina trzymała się za boki, utulić się nie mogąc.

— Ha!... ha!... ha!... jaka ja też dziwna! Ha!... ha!... ha!... on mnie zdradzać?... Ha!... ha!... ha!... Tadzio mnie?! Ha!... ha!... ha!... oszalałam chyba! Ha!... ha!... ha!...

Ha!... ha!... ha!... i ha!... ha!... ha!... znowu trwało dobry kwadrans. W końcu uspokoiła się, w oczach zamigotało kochanie, a składając ręce jakby do modlitwy, cichym szepnęła głosem:

— Mój ty panie jedyny... Mój ty mężusiu złocisty... przepraszam, bardzo za posądzenie przepraszam...

I zadumała się, dalej wpatrzona w drogę a snać myśli snuły jej się spokojne, tkliwe, radosne, bo od czasu do czasu uśmiechały się oczy a usta: „mój ty jedyny" szeptały.

Zwolna opanowywało ją osłabienie jakieś i senność; lipy nad drogą poczęły drżeć i migotać dziwnie, a mięszać się jedne z drugiemi, aż znużona przywidzeniami główka bezwładnie opadła na piersi.

mu traktowaniu tej ponętnej rozrywki, której używanie dotychczas tak łatwo się przeradzało w nadużycie.

A wielki już czas położyć tamę takiemu stanowi rzeczy.

Myśliwy pojmujący swój zawód jak na światłego obywatela przystało, znajdzie tu wskazówki, dotyczące ochrony zwierzyny i dążące do jej pomnożenia, opisy zająca i kuropatwy oraz godziwych sposobów polowania na nie, wyczerpujący opis ulepszeń, dokonanych ostatniemi czasy w fabrykacji broni myśliwskiej, przepisy hodowania psów i leczenia główniejszych ich chorób, oraz kilka opowiadań myśliwskich z życia wziętych.

Treść, jak widzimy, jest bogata i może zadowolnić miłośników nemrodowego zawodu.

= Z teatru i muzyki.

* Bilety na przedstawienie benefisowe Bolesława Leszczyńskiego, na którem odegraną będzie komedja Augiera „Bezczelni", zamawiać można w sklepie jubilerskim Mankielewicza w gmachu teatralnym.

* Pan Stanisław Barcewicz po kilkotygodniowej nieobecności powrócił na swoje stanowisko.

Przez ten czas artysta nasz koncertował w Londynie i innych miastach Anglji i Szkocji, przyjmowany wszędzie tak, jak na to zasługuje ze względu na niepospolity swój talent.

Dzienniki londyńskie, edynburskie i glasgowskie jednomyślnie podnoszą pewny, pełny, męzki ton, jaki Barcewicz umie wydobyć ze skrzypiec i wysoki estetyczny smak artysty, któremu przyznają zaszczytne miejsce wpośród najpierwszych współczesnych wirtuozów.

= Upadłość.

Dowiadujemy się, iż jedna z poważniejszych firm handlowych z powodu niepowodzenia zmuszoną została do zawieszenia wypłaty.

Bankructwo to spowoduje niemały popłoch wśród licznych wierzycieli.

= Nowe przedsiębierstwo.

Dowiadujemy się, iż na kolonji Wiesławów za rogatkami marymonckiemi zostanie założony na wielką skalę zakład tuczenia drobiu.

Będzie to przedsiębierstwo spółkowe dziesięciu osób, z których każda wnosi po 3000 rs. kapitału zakładowego.

Z tak poważną sumą przedsiębierstwo można istotnie znakomicie rozszerzyć.

= Nowa fabryka.

Wkrótce w mieście naszem powstać ma nowa fabryka.

Będzie się ona zajmowała specjalnie wyrobem kłódek, jakie dotąd sprowadzane do nas były główne z Westfalji.

Nowa ta fabryka pomieści się w budynkach po niedawno zwiniętej fabryce wyrobów żelaznych.

= Nasza majolika w Cesarstwie.

Jeden z handlujących z Cesarstwa zamówił u tutejszego fabrykanta dość znaczną ilość wyrobów majolikowych.

W razie pomyślnej sprzedaży kupiec zobowiązuje się zawiązać stałe stosunki z początkującym fabrykantem.

= Przeciwko powodzi.

Inżenierja rzeczna przygotowuje obecnie plan robót ziemnych, jakie w roku przyszłym będą wykonane na przestrzeni trzech mil, od Czerska ku Warszawie.

Roboty te mają na celu ochronę okolicy od wylewów Wisły.

= Przeciwko pijaństwu.

Wielu tutejszych właścicieli i dyrektorów fabryk, otrzymało z Berlina drukowane prospekty, z prośbą o rozdanie pomiędzy robotników.

Prospekty zawierają reklamę „znanego lekarza", który ma posiadać sposób odzwyczajania od nałogu pijaństwa i na żądanie nadsyła receptę i bliższe wskazówki.

Filantrop ten za całe wynagrodzenie żąda tylko nadesłania czterech pocztowych marek.

Najprawdopodobniej jest to prosty zamach na... marki.

= „Profesor" bilardu.

Od dwóch dni w jednej z tutejszych cukierni jakiś anglik koncertuje na... bilardzie.

Wyzywa on amatorów niezawodnej przegranej, mimo znacznych ustępstw.

Takich amatorów jest pełno i pomysłowy bilardzista robi podobno bardzo dobre interesa.

= Choinka.

Już od lat kilku, corocznie, za katakumbami na cmentarzu powązkowskim, można o tej porze widzieć maleńką choinkę, ustawioną na mogile dziecka.

Choinkę tę i w tym roku postawiła w dzień wigilijny pani ***, a zapaliwszy świeczki, modliła się nieszczęśliwa matka na grobie jedynej dzieciny.

Nie jest to czcza fantazja, ale rzewne zadosyćuczynienie prośbie zmarłej pięcioletniej dziewczynki.

Było to przed sześciu laty.

Mała Helcia na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia zapadła na szkarlatynę.

Słaby organizm dziecka nie mógł przetrzymać ciężkiej choroby i właśnie w sam dzień wigilji lekarz spełnił swój smutny obowiązek, zawiadamiając rodziców, iż niema żadnej nadziei utrzymania dziewczynki przy życiu.

Helcia w malignie mówiła ciągle o przyobiecanej choince i ostatnie słowa, jakie konając wymówiła, były:

— Będę miała choinkę i dużo... dużo... świeczek.

Nieszczęśliwa matka od tej pory corocznie w dzień wigilijny odbywa pobożną pielgrzymkę na grób dziecka i stawia na nim choinkę.

Przez pierwsze lata towarzyszył jej zawsze mąż, a ojciec dziecka.

Od trzech lat jednak pani *** sama udaje się na Powązki i ustawiwszy choinkę na grobie Helci, przechodzi w inną stronę cmentarza, gdzie spoczywają zwłoki męża.

Cmentarna choinka wczoraj jeszcze znajdowała się na maleńkiej mogile.

= Zajście w tramwaju.

W dniu wczorajszym w południe w wagonie tramwajowym między Królewską a dworcem kolejowym nastąpiło przykre zajście.

Pan W. sądząc, że się znajduje już przy Chmielnej, wychodzi na platformę, spostrzegłszy jednak, że to Świętokrzyska, powraca do wnętrza, lecz miejsce zajął już kto inny, a mianowicie p. D.

— Proszę wstać, to moje miejsce.

— Tu nie ma numerów — rzecze D. bardzo zasadnie, lecz tonem opryskliwym.

Rozgniewany W. mruknął jakiś obelżywy epitet, na który D., zerwawszy się szybko z miejsca, wymierzył mu silny policzek.

Dalszej bijatyce przeszkodzili konduktor oraz współpasażerowie.

Awanturniczych jegomościów odprowadzono do kancelarji cyrkułowej, a po spisaniu protokułu sprawa została skierowaną na drogę sądową.

= Przerwana zabawa.

W dniu onegdajszym, na Złotej pod nrem 28-ym, u państwa Z. była zabawa tańcująca, która wesoło rozpoczęta, przerwaną została nader smutnym wypadkiem.

Podczas mazura, jeden z tancerzy p. K., tak się ostro zapędził, iż uderzył w duże wiszące lustro, które zerwane z haka spadło na pana K. i jego towarzyszkę pannę M.

Oboje upadli przygnieceni ciężarem.

Pan K. poniósł od rozbitego szkła tak ciężkie skaleczenia na całej twarzy, iż z bólu stracił przytomność.

Towarzyszka jego, panna M., została lekko skaleczoną w głowę.

Pokaleczonego tancerza odwieziono do domu.

Powyższy wypadek tak smutne wywarł wrażenie na reszcie gości, iż wszyscy zaraz się rozeszli.

Raz jeszcze z ust jej wybiegło:

— Mój ty mężusiu serdeczny! — i sen, najlepszy środek na wszelaką niecierpliwość i wyczekiwanie, owładnął skołatanemi nerwami nielitościwie opuszczonej mężatki.

II.

Kobiecina spała!

A w śnie tym dziwne miała widzenie.

Zdało jej się, że stojąc u stóp wzgórza, rozglądała się wkoło po kwiatach, zachwycając się niemi kolejno, jakby je pierwszy raz dopiero spostrzegła... Schylona zanurzała ręce w werbenach, podnosząc od ziemi oburącz obfite kiście kwiatu. Pełne ich miała dłonie, purpurowych, białych, różowych, szafirowych, krasych. Bawiła się niemi przesypując je z jednej ręki w drugą, obrzucając kwiatami głowę, piersi, ramiona, jakby w tęczy skąpane.

Bawiła się tak czas pewien i już miała, nęcona wonią heljotropów, o jeden taras wyżej posunąć się ku nim, gdy szmer jakiś po nad nią w powietrzu odwrócił jej uwagę w inną stronę.

Tam w górze huczało coś, tętniło, jakby wichura szalała nad parkiem. Wylękła podniosła głowę i oto, jak zajrzeć pozwalały drzewa, przed nią i za nią, na prawo i lewo, tłocząc się i popychając, chmurą pędziły setki owadów. Z brzękiem przelatywały jej mimo uszu i kręcąc się chwilę po nad nią bezładnie, opadały masami na wzgórze. W mgnieniu oka moc skrzydlatego stworzenia niezmierna, rosą niemal pokryła kwiaty.

Spojrzała na ziemię, a tu u stóp jej szeregi całe ciągnęły pająków, stonogów, skoczków, mrówek, podjadków, armja cała podlejszego wiła się owadu. Wszystkie śpieszyły ku altanie, niknąc wśród liści i kwiatów. I zaroiło się na wzgórzu mrowiem. Nie było kwiatka, któryby gościa nie dźwigał na sobie. Listek każdy więcej miał kandydatów, niż pomieścić zdołał. Silniejszy spychał słabszego, a wszystko się to windowało w górę, jakby pędzone strachem lub potopem zagrożone.

W końcu usadowiwszy się gdzie kto mógł, miljony te poczęły gwarzyć coś, opowiadać i zdało jej się, że stała w tłumie ludzi głośno rozprawiających, nie zdolna jednak pochwycić znaczenia głosów.

Zwolna przecież, gdy już do zgiełku tego przywykła nieco, z pomiędzy tysiącznych, pomieszanych dźwięków, ten i ów dobiegał ją wyraźniejszy, pełniejszy, zda się już gdzieś słyszany i ze zdziwieniem wielkiem poznała, że owady mówiły i to zrozumiałym dla niej mówiły językiem.

Jęła więc przysłuchiwać się owadziej gwarze.

Tu złotawiec jakiś, wygodnie w kielichu petonji rozparty:

— Przyznaj — mówił do siedzącej obok na listku biedronki—że dawno już tak sensacyjnego nie mieliśmy posiedzenia.

Owdzie sentymentalnie na łodyżce werbeny przechylona muszka, westchnąwszy z gracją:

— Biedny Pukuś, jakże mi go żal!—brzęknęła—takie piękne pisał wiersze—i łzawo spojrzała w stronę sąsiedniego kwiatka, z którego dwa chrząszczyki, szmaragdowy jeden, rubinowy drugi, od paru chwil przyglądały się jej z zajęciem.

— Czy znasz tę muszkę, co tam obok na werbenie tak wdzięcznie kiwa żółtym w czarne centki brzuszkiem?—zapytał rubinowy, trącając towarzysza skrzydłem.

— Czy ją znam?... Dobry sobie jesteś! A któregóż jabym nie znał! — odparł zapytany, nadymając się wyniośle.—Nazywa się Bzibzi. Na łące, nadrzeczką, mieszka w kwiatku smółki. Wielka to admiratorka talentu Pukusia!...

— A może też jest i jedną z ofiar tego lowelasa?—pytał dalej chrząszczyk czerwony.

— Ofiarą jest to pewna, ale nie Pukusia—odrzekł zielony, uśmiechając się dwuznacznie.

— Ładna bestyjka... Szczęśliwy z ciebie ladaco! z westchnieniem zakończył pierwszy i jął dalej przyglądać się Bzibzi, która coraz ponętniej kiwała brzuszkiem.

— Okrutna Lala—zawołał z heljotropu komar jakiś, groźnie wstrząsając łapką.—O, gdybyś ty moją była!...

— Co pan robisz!... Czego mnie pan spychasz?—wrzeszczała wielka mucha „szlachcic", mocując się na listku róży z pająkiem, który prawem kaduka starał się kosztem jej lepsze zająć miejsce.—Pan jesteś impertynent. Pan zapominasz, że mu tylko w obrębie własnego domostwa i tylko po zachodzie słońca tępić muchy wolno. Cóż to, czy myślisz, jak to obrzydłe zwierze, człowiekiem zwane, znęcać się nad słabszymi, nie bacząc na czas i miejsce, zawsze i wszędzie... Poczekaj, dam ja tobie—wołała, ostatka sił dobywając.—Hej! stójkowy, na pomoc!—huknęła nagle głosem wielkim.

Na wołanie to zjawił się niespodzianie na listku szereg pięciu rudych, leśnych mrówek i zanim się pająk spostrzegł, co się z nim działo, zepchnięty, byłby spadł na ziemię i potłukł się okrutnie, gdyby na szczęście nie zawadził wysnutą pajęczyną o jeden z kolców łodygi.

Mucha wtedy, jak to zwykle muchy robią, wychylając się za nim, choć tchu jej prawie brakło, wykrzykiwała jeszcze:

— A trzeba ci tego było, ty hultaju! A na co wtykasz nosa, gdzieś nie dał grosza, skurczykałko! Widzisz go, bonować ci się po świecie zachciało zielona małpo! — wołała, pot z czoła ocierając skrzydłem i strzygąc mackami jak opętana.

— Gzi baba, gzi! — pisnęła z boku jakaś młoda muszyca, kryjąc się ze strachu przed zemstą „szlachcianki" w różanym głogu.

Na cielistym, fijołkowo nakrapianym mieczyku, perorował otoczony gronem słuchaczy konik polny. Gładząc się łapkami po różkach, zwracał się to do pszczoły, która mu w odpowiedzi poważnie kiwała łebkiem, to do pająka, pomrukującego niewyraźnie „tak! tak!"—to wreszcie do osy słuchającej go z namaszczeniem.

— Moralność, panie, jest podstawą rodziny — prawił—tak, jak rodzina, panie, podstawą jest społeczeństwa. Bez moralności zatem, panie, nie ma społeczeństwa. Pukuś przewinił, panie i ukaranym będzie! Ot, co jest, panie!

— Tak, tak! — mruknął na to pająk.

(Dalszy ciąg nastąpi).

= **Pomysłowy rzezimieszek.**

W dniu wczorajszym, w tramwaju na Krakowskiem-Przedmieściu, do przedziału pierwszej klasy wsiadł przyzwoicie odziany mężczyzna.

Zażądał on od konduktora drobnych za rubla, a jednocześnie szukał pugilaresu.

Gdy konduktor odliczył pieniądze, pasażer wziął je w rękę i wyskoczył, chroniąc się do bramy domu przy rogu ulicy Królewskiej.

Poszkodowany konduktor nie zdołał przytrzymać złodzieja.

= Oryginalna kradzież.

W dniu onegdajszym wieczorem, niewiadomy złodziej odszrubował skrzynkę do listów, przymocowaną do drzwi p. S., zamieszkałego przy ulicy Kruczej.

Ciekawa rzecz, co też zależało rzezimieszkowi na niewiele wartej skrzynce, tembardziej, iż kradzież była połączoną z niebezpieczeństwem schwytania sprawcy.

= Kradzieże.

Na Twardej pod nrem 51-ym z mieszkania Bronisławy Piaskowskiej skradziono różne przedmioty wartości 146 rs. —W kościele św. Aleksandra jednocześnie okradziono dwie panie, a mianowicie: L. Kwiatkowskiej wyciągnięto portmonetkę z 85-ciu rublami, a B. Włastowskiej mufkę z portmonetką zawierającą kilkanaście rubli oraz trzy dukaty. — Na Hożej pod nrem 7-ym z mieszkania rządcy domu skradziono garderobę oraz 29 kluczy od rozmaitych lokali.

= Zaczadzenie.

Nocy wczorajszej były dwa wypadki zaczadzenia.

Na placu Muranowskim zagorzeli Josek i Sara Bormanowie.

Na Pańskiej pod nrem 76-ym w dwóch izbach, trzy rodziny złożone z 8-u osób, uległy zaczadzeniu.

Wszyscy zostali do zmysłów przyprowadzeni.

= Przejechanie.

Za Żelazną Bramą wagon tramwajowy przejechał Karolinę Otocką, która poniosła ciężkie obrażenia na całem ciele.

Nieprzytomną odwieziono do szpitala.

= Z Płocka donoszą nam:

„Płocczanie rzucili przed kilku dniami garść ziemi na trumnę jednego z najzasłużeńszych w tej okolicy ludzi.

Wilhelm **Merl**, dzielny, półwiekowy pracownik na niwie nauczania, zmarł tam na ręku córek, po krótkich cierpieniach.

Urodzony w r. 1811-ym, syn ubogiego rękodzielnika, zapałem do nauki pokonywał w walce z życiem przeszkody, które słały się u stóp jego, skutkiem braku środków do kształcenia się.

Po skończeniu szkół wziął się do pracy nad sobą, już od lat najmłodszych nauczając drugich.

Surma wojenna odwołała go od studjów; powrócił ranny.

Odtąd wciągnął się do zajęć pedagogicznych i 50 lat służył miastu, w którem ujrzał światło dzienne, a z jakiem poświęceniem to czynił, niech będzie dowodem głos opinji całej gubernji.

Jego uczniowie zasiadają dziś na katedrach uniwersyteckich, błyszczą w zawodzie lekarskim i rolniczym, a dawna magistratura nie mało się nimi szczyciła, toż samo świat piśmienniczy.

Obok zamiłowania do pracy, wpajał on zasady, które u jego uczniów były najpiękniejszą spuścizną.

Ten wpływ etyczny stanowił główną jego zasługę.

Merl, pracując na utrzymanie pochylonych wiekiem rodziców, późno pomyślał o założeniu rodziny własnej.

Zresztą kraj cały, z którym łączyły go prawdziwie obywatelskie uczucia, był mu rodziną; dzieci innych kochał jak swoje, w czem właśnie spoczywa tajemnica jego zacnego wpływu.

Cześć cieniom zacnego pracownika.

= Potrzeba straży ogniowej.

Korespondent nasz z Kielc pisze:

„Po zwinięciu straży ogniowej ochotniczej potrzeba koniecznie obmyśleć uorganizowanie jakiejś pomocy na wypadek ognia w naszem mieście, które jest wyjątkowo zagrożone w razie pożaru, gdyż studni prawie nie ma, ulice są zacieśnione a podwórza tak wąskie, iż zaledwo jeden wóz przejechać może.

Cały ratunek w czasie pożaru w takim stanie rzeczy, jeżeli ma być skuteczny, polegać musi na zręczności ratujących i nawyknieniu ich do wykonywania komendy, czego niepodobna wymagać od ludzi przypadkowo na miejscu pogorzeli zgromadzonych.”

= Założenie resursy.

W Tomaszowie w zeszłym tygodniu odbyło się zebranie, celem założenia resursy, mającej się stać ogniskiem miejscowego życia towarzyskiego.

Wybrano komitet, złożony z 7-miu członków, który ma się zająć uzyskaniem pozwolenia i znalezieniem odpowiedniego lokalu.

= Grzmot.

Z Bzina, stacji drogi żelaznej dąbrowskiej, donoszą nam, że w d. 27-ym b. m., to jest onegdaj o godzinie 1-ej minut 15 w południe, przy zupełnie pogodnem niebie, dał się słyszeć przeciągły grzmot, trwający blisko całą minutę.

Zjawisko to, wielce rzadkie w tej porze roku, mocno zaniepokoiło prostaczków wiejskich, wśród których, podobnie jak to było w r. 1872-im, rozchodzą się wieści o mającym nastąpić w roku przyszłym końcu świata.

W umysłach ich, grzmot słyszany w tak niezwykłej porze roku, jest zwiastunem spodziewanego kataklizmu.

= Banda złodziejska.

Miasto Nowydwór często obecnie bywa odwiedzane przez przedstawiciela władzy policyjnej.

Celem odwiedzin jest wyłowienie złodziei, którzy tam zagnieździli się na dobre i uorganizowali formalnie, mając przywódców, ukrywaczy, stałych świadków oraz adwokata, rozumie się, w osobie pokątnego doradcy.

Zuchwałość ich przechodziła wszelkie granice, napastowali i rabowali nawet żołnierzy na warcie.

Obecnie wynotowano stukilkudziesięciu podejrzanych, z tej liczby kilkudziesięciu już wysłano w drodze administracyjnej do odległych gubernij, inni zaś uczestnicy bandy złodziejskiej są energicznie poszukiwani.

= Matkobójstwo.

W dniu 18-ym b. m. we wsi Starym Drzewiczu, w gm. Szymanów, w pow. sochaczewskim, 18-letnia dziewczyna Wojciechowska zamordowała swoją matkę.

Badana przez wójta gminy przyznała się do zbrodni, dodając, że dopuściła się jej z namowy jakiegoś ładnego pana.

Prawdopodobnie zbrodnia popełnioną została w przystępie obłąkania.

= Zabójstwo.

W dniu 22-im b. m. wieczorem Jan Jankowski, podwójci gm. Żyrardów, w drodze do domu z miejscowości zwanej Papiernią, napadnięty został przez czterech ludzi uzbrojonych i ciężko poraniony, tak że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Sprawcy zostali wykryci i aresztowani.

Powodem zbrodni miała być podobno zemsta jednego z zabójców, Olczaka, za to, że Jankowski pilnował go i nie pozwalał mu przechowywać rzeczy kradzionych.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Zabezpieczanie od zmarznięcia drobnych przedmiotów, wystawionych dłuższy czas na dworze.

Czy to na wsi, czy w mieście, bywa się czasami zmuszonym wskutek różnych okoliczności do trzymania przez kilka lub kilkanaście godzin na otwartem powietrzu takich przedmiotów, które bardzo łatwo mogą uledz zmarznięciu i zniszczeniu. Przedmioty tego rodzaju, byle tylko niezbyt dużych rozmiarów, można uchronić od podobnej ewentualności w sposób bardzo prosty. Przykrycie ich lub owinięcie matą, albo grubem płótnem złożonem we dwoje i zwilżenie uprzednio zimną wodą, daje dostateczną gwarancję utrzymania wewnątrz ciepła. Nasiąknięta woda zamarza, tworząc tym sposobem nieprzepartą zasłonę od wiatru i zimna z zewnątrz. Przedmioty opakowane w ten sposób można wieść na odkrytych saniach jak najdłużej i choćby nawet przy dwudziestostopniowym mrozie. O nieprzepuszczalności tego odzienia wiedzą najlepiej furmani wiejscy; wobec dużych mrozów a dalekich podróży, nie spuszczają się nawet na worki ze sławetną sieczką, a poprostu idą do stawu i zlewają buty zimną wodą lub bez ceremonji nurzają je kolejno w przerębli.

— **W miejsce powinszowań noworocznych złożyli w redakcji** *Kurjera warszawskiego:*

Dla najbiedniejszych:

Leon i Marja Krysińscy rs. 10, radca Józef Zieliński rs. 3, Ignacy i Emilja Nowakowscy rs. 1, jenerałowa Witkowska z córką Glicerją rs. 2, Narcyz Marczewski rs. 1.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów:

Karol Sulikowski rs. 15, Bronisław Muklanowicz rs. 2, Adolf Chodorowicz rs. 2, Joachim Szyc rs. 1, Piotr i Amelja Jakobiowie rs. 5, Gustaw Żurkowski, adwokat przysięgły, rs. 10, Wegner i Pankowski rs. 3, Józef Radawicki rs. 1.

Dla Towarzystwa pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo:

Hr. Tarnowski rs. 5.

Na szkołę rzemiosł przy ulicy Jasnej:

Zygmunt i Bronisława Mirosławscy rs. 3.

Na kasę wsparcia wdów i sierot po lekarzach:

Dr Aleksander Sobolewski rs. 3, dr Jan Wróblewski rs. 3.

Na szpitalik dziecięcy przy ulicy Aleksandrja:

Tadeusz i Helena Dutkiewiczowie rs. 3, Antoni Trębicki rs. 2.

Dla biura nędzy wyjątkowej:

Aleksander i Jadwiga Krausharowie rs. 5.

— W miejsce rozsyłania biletów z powinszowaniem nowego roku niżej wymienieni członkowie Towarzystwa lekarskiego warszawskiego złożyli do kasy wsparcia wdów i sierot po lekarzach pozostałych ofiary jednorazowe, a mianowicie: po rubli pięć: doktorowie: Bolesław Gepner, Jakób Rogowicz i Henryk Nussbaum; po rubli trzy doktorowie: Karol Benni, Jan Braun, Bronisław Chrostowski, Władysław Florkiewicz, Gustaw Fritsche, Władysław Gajkiewicz, Teodor Hering, Franciszek Jawdyński, Stanisław Kondratowicz, Władysław Mączewski, Władysław Orłowski, Romuald Pląskowski, Władysław Stankiewicz, Władysław Tyrchowski i Apolinary Thieme; po rubli dwa: doktorowie: Wacław Mayzel, Józef Peszke, Aleksander Przystański, Aleksander Stockman i Wiktor Szokalski; po rublu: doktorowie Leon Dudrewicz, Henryk Dobrzycki, Antoni Elzenberg, Juljan Grekowicz, Marjan Jakowski, Walenty Kamocki, Edmund Modrzejewski, Leon Nencki, Franciszek Neugebauer, Józef Polak, Albert Rosenthal, Franciszek Rubinstein i Henryk Ruppert. Łącznie wpłynęło do kasy wsparcia rs. 83. Dalsze ofiary w miejsce rozsyłania biletów noworocznych na rzecz kasy wsparcia wdów i sierot po lekarzach przyjmuje redakcja *Kurjera warszawskiego*.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Adamina z Otto Trąmpczyńskich 1-go ślubu Łaszczyńska, 2-go **Bojarska,** b. obywatelska ziemska, po długiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, oddała duszę Stwórcy swemu, w dniu 28 b. m., przeżywszy lat 74. Po stracie najlepszej matki stroskane dzieci zapraszają krewnych i znajomych na żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża o godzinie **11-ej** zrana, d. 30 b. m., we środę, a następnie na wyprowadzenie zwłok zaraz po skończonem nabożeństwie, na cmentarz powązkowski. 2—4276—

† Ś. p. Wiktor **Łopuszyński,** kandydat medycyny warszawskiego uniwersytetu, zakończył życie w dniu 28 grudnia 1885 roku. Pozostali w głębokim smutku rodzice zapraszają kolegów zmarłego i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok z cerkwi przy ulicy Podwale na cmentarz wolski, w dniu 30 grudnia, we środę, o godzinie **12-ej** w południe odbyć się mające. 2—4277

† Ś. p. Tekla z Janiszewskich **Borkowska,** b. nauczycielka warszawskiego Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu panien, wdowa, po krótkiej lecz ciężkiej słabości, w dniu 28-ym grudnia r. b. zmarła, w wieku lat 64. Pozostała familja zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 30-m grudnia, t. j. we środę, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Barbary na Koszykach, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła po odbytem nabożeństwie na cmentarz powązkowski. 2—4274—

† Dnia 30 grudnia, tj. we środę, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Andrzeja **Markiewicza,** b. oficera wojsk polskich, w kościele Narodzenia Najśw. Marji Panny na Lesznie, na które syn zaprasza wnuków, prawnuków przyjaciół i znajomych. —4275—

† Dnia 23-go grudnia r. b. zakończyła życie w Glinowiecku ś. p. Elwira z Rymkiewiczów **Neuman,** w wieku lat 35.

Nieubłagana śmierć wydarła ofiarę zostającym w nieutulonym żalu mężowi i 6-gu nieletnim dzieciom.

Ś. p. Elwira należała do grona tych kobiet, które umieją połączyć w sobie wszystkie cnoty kobiece.

Była wzorową żoną, najlepszą matką i zyskała serca wszystkich, którzy mieli sposobność bliżej ją poznać.

Zwłoki tej zacnej kobiety wynieśli na swych barkach przyjaciele do miejsca wiecznego spoczynku, przy udziale prawie całej parafji glinowieckiej, poprzedzonej przez miejscowego kapłana. Niech ziemia lekką będzie jej popiołom.

2—4272— **Jeden z przyjaciół.**

TELEGRAMY
KURJERA „WARSZAWSKIEGO”.

Berlin 28-go grudnia. — Wniesienie przez rząd do parlamentu projektu państwowego monopolu na wyszynk wódki, spodziewanem jest na drugą połowę stycznia. Państwa południowo-niemieckie zgodziły się już przeważnie na zasadę zmonopolizowania wódki przez państwo. Gminy otrzymają część z czystego dochodu monopolu.

Berlin 28-go grudnia. — Wyprawa niemiecka kapitana Schmidta i 80-ciu żołnierzy w głąb Afryki wschodniej, została przez krajowców napadniętą i rozbitą. Kapitan Schmidt jest ciężko ranny. Wysłana na ratunek załoga należącej do kompanji wschodnio-afrykańskiej łodzi działowej „Mewa”, ocaliła kapitana Schmidta i garstkę pozostałych towarzyszy. Schmidt leży w szpitalu w Zanzibarze.

Belgrad 28-go grudnia.—Garaszanin podał się do dymisji. Król przyjął takową, wszakże z za

strzeżeniem, iż Garaszanin zajmie się utworzeniem gabinetu koalicyjnego.

Paryż 28-go grudnia. — **Dzisiaj zgromadził się kongres, celem wyboru prezydenta rzeczypospolitej. Grèvy wybrany został 457 głosami na 592. Prawica wstrzymała się od głosowania.**

Rzym 28-go grudnia.—Hrabina Mirafiori (słynna niegdyś kochanka króla Wiktora Emanuela, *przyp. red.)* zmarła wczoraj.

(Ajencja północna.)

Wiedeń 28-go grudnia. — *Politische Correspondenz* donosi, że pełnomocnicy wojskowi Niemiec i Włoch, którzy należeli do komisji delimitacyjnej na serbsko-bułgarskim teatrze wojny, zostali powołani do Berlina i Rzymu, celem złożenia sprawozdań. Pełnomocnik rosyjski przygotowuje się do wyjazdu do Petersburga.

Wiedeń 28-go grudnia. — Bułgarowie splądrowali Pirot przed opuszczeniem miasta. (Uczynili oni toż samo po zdobyciu tego miasta. Książę Aleksander dla ocalenia honoru armji bułgarskiej powinienby zarządzić śledztwo i surowo ukarać winnych. Obfitego materjału do śledztwa dostarczyć mogą wyczerpujące sprawozdania korespondenta wojennego *Neue freie Presse,* który bawił w głównej kwaterze księcia i patrzył okiem własnem na krwawe sceny mordu i rabunku, dokonane zwłaszcza przez ochotników macedońskich. Wprawdzie korespondent ów za opis wzięcia Pirotu został przez rząd bułgarski uwięziony, a następnie internowany w Łom Palance, ale to nie argument wobec Europy; *przyp. red.*)

Wiedeń 28-go grudnia. — *Neue freie Presse* donosi z Belgradu: Król Milan życzy sobie utworzenia gabinetu koalicyjnego pod przewodnictwem Garaszanina. Ten jednakże pragnie zupełnie się usunąć.

Belgrad 28-go grudnia.—Sawa Gruicz mianowany został posłem serbskim w Petersburgu (w miejsce jen. Horwatowicza, który pozostanie zapewne w Serbji dla przeprowadzenia reorganizacji armji i obrony dynastji w razie zamieszek wewnętrznych; *przyp. red.)*

Belgrad 28-go grudnia.—Władze serbskie rozpoczęły wczoraj swoje funkcje w opuszczonym przez bułgarów Pirocie. Garaszanin wyjechał do Niszu. Wojska pierwszego powołania otrzymały urlop do dnia 24-go stycznia; reszta wojsk pozostanie nadal pod bronią. Skupczyna ma być niebawem zwołaną.

Bruksella 28-go grudnia.—Belgijski bank narodowy obniżył dyskonto z 4% na $3^1/_2$%.

Bombaj 28-go grudnia. — Naczelnik wojsk tutejszych daje jutro bankiet na cześć oficerów cudzoziemskich, a w tej liczbie i rosyjskich, przybyłych na zapowiedziane manewry.

Petersburg 28-go grudnia.—*Moskowskija wiedomosti* donoszą, iż w gubernjach graniczących z Prusami i Austrją zaprowadzone będą surowsze przepisy względem osób, przekraczających granicę bez legitymacyj.

Kijów 28-go grudnia. — Były pełnomocnik towarzystwa żeglugi parowej na Dnieprze, Doppelmajer, uznany został przez przysięgłych za winnego roztrwonienia funduszów towarzystwa. Sąd skazał Doppelmajera na pozbawienie praw i zesłanie na osiedlenie do gubernji ołonieckiej.

Telegramy handlowe.

Berlin 28-go grudnia (po południu).

Po nieco słabszem usposobieniu we czwartek, dziś znowu dążność ogólna była zwyżkowa. Przypisać to w znacznej części należy trzem dniom bezczynności, po których ruch zwiększyć się musiał. W dodatku regulacja końcomiesięczna nie pozostała też bez wpływu na sytuację. Wartości spekulacyjne mocniej. Akcje kredytowe poszukiwane, płacone były po wysokim i dawno niebywałym kursie 482. Wartości bankowe również wyżej. Drobną zwyżkę zyskały też kolejowe. Na polu rent obcych również sytuacja nieco korzystniejsza. Wartości rosyjskie i ruble nieco wyżej. **Żyto w towarze gotowym bez zmiany, na dostawę o 25 fenigów niżej.**

Berlin 28-go grudnia *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	199.95	Akcje kredytowe .	482.—
Weksle na Warszawę	199 75	Listy zast. ser. I-ej	60.20
Wek. na Peters. krótk.	199 10	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	197 70	„ „ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	199.75	Żyto z dost. na jesień	129.—
Wschodnia poż. II em.	61 10	Żyto na wiosnę. .	131.75

Petersburg 28-go grudnia

Weksle na Londyn	$23^{11}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji. . .	233
„ „ II-ej emisji . .	$216^1/_2$
Półimperjały	8.34

Porównanie kursów powyżej podanych z czwartkowemi wypada na korzyść rubli. Zyskały one w tranzakcjach kasowych 45, w końcomiesięcznych 50 fenigów. Jednocześnie podniosły się też i kursa weksli na Warszawę i Petersburg, jak również i kursa wartości rosyjskich. Jakkolwiek zwyżka ta nie ma innego powodu, jak likwidację końcomiesięczną, a także ruch poświąteczny, to jednak nie mając żadnych danych do obawy zmiany dążności w dzisiejszych szacowaniach porannych, spodziewać się możemy obniżki kursów walut obcych na giełdzie naszej, które to kursa, jak wiadomo, wczoraj stosunkowo dosyć mocno się trzymały. Ponieważ kursa berlińskie z czwartku nie były w piśmie naszem pomieszczone, podajemy je więc w całości w zwykłym porządku: 199.50, 199.10, 198.50, 197.10, 199.25, 61, 477, 60.20, 20.32^5, 20.22, 129, 132.

J. Wł.

Sprawozdanie z targu zbożowego
na placu Witkowskiego, dnia 28-go grudnia 1885 r.

Pierwszy dzień poświąteczny równie niewyraźnym okazał się pod względem usposobienia jak dni przed świętami.

Kupujących nie było wielu, szczególniej na pszenicę. Zapasy mąki nie wyczerpały się przed świętami, zapotrzebowanie było więc słabe.

Dostawiono pszenicy 600 korcy i kupowano stosownie do gatunku, białą dobrą 5.55 do 5.85, gorszą i pstrą 5.25 i w ogóle nie wiele nabyto.

Przed świętami kupowano więcej pszenicy a zaniedbywano żyto, dziś dzieje się inaczej i pszenica, z której produkt jeszcze pozostał, ustąpić musiała pierwszeństwa żytu.

Dostawiono żyta 800 korcy i kupowano je dosyć chętnie, przy usposobieniu mocniejszem.

Płacono wyborowe 4.00, 4.05 i 4.15, średnie 3.60, 3.75 do 3.90. Gorsze gatunki zawsze trudne do ulokowania.

Owsa około 450 korcy.

Ceny trzymają się na tym samym poziomie. Płacono za gatunki średnie 2.75, 2.80 i 2.85, podobno lepszego niewielkie ilości po 3 rs. umieścić zdołano.

Jęczmienia nie dostawiono.

Grochu drobna partyjka nie znalazła amatora.

Siana i słomy, jak zwykle po świętach nie było wcale na targu.

J. Wł.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Na targu królewieckim z dnia 24 grudnia, wedle doniesienia pp. Goldstern i Löwenherz, panowało usposobienie bardzo w ogóle słabe.

Dowóz zboża rosyjskiego wynosił zaledwie 30 wagonów.

Pszenica bez zmiany — biała wyższych gatunków 123 do 124 funtowa, 123.50 m. za 1000 kilogr., 101 kop. za pud; gorsza 117 funt. niezbyt czysta 109.50 m., 90 kop. Czerwona 128 do 130 funt., 111.75 do 134 m. za 1000 kilogr., czyli 91 do 110 kop. za pud.

Żyto słabo—223 funt.—95 m. — 78 kop. — ilości bardzo małej.

Groch biały wedle gatunku, 82 do 85 kop. za pud płacono.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu J. W. w Oszmianie.*— Żądaną, a zdaje się dokładną informację co do miejsca pobytu Norberta Waleszczyńskiego, podpułkownika 25-go pułku piechoty, otrzyma sz. pan za pośrednictwem dra Pawła Olszewskiego w Zwoleniu (gub. radomska, pow. kozienicki).

— *Merkuremu* (nie *Merkurowi).*—Prosimy o osobiste porozumienie się z redakcją.

WYKAZ DEPESZ
otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 25-ym grudnia 1885 roku, a nie doręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów.

Z Gatczyna, Gurbski—z Meranu, Kwiecińskiej—z Kryżopola, Krawcow—z Moskwy, Ehrenfried — z Zduńskiej woli Zacharku—z Lublina Z. D., Łam — z Aleksandrowa pogr., Wiślickiemu—z Aleksandrowa pogr., Nawrowskiemu—z Hamburga, Rodkiewiczowi—z Rudni, Rogozińskiemu—z Wilna, Majlertowi—z Końska, Strzemińskiemu—z Wolska, Grimm—z Kutna, Binkowskiej—z Łodzi, Fabryce pasów gumowych—z Tłuszcza, Dobrzyńskiemu— z Petersburga, Krezyckiej—z Dubna, Aszkenazy— z Lublina, Domini —z Petersburga, Andrikajewej—z Łukowa, Kwiatkowskiemu—z Petersburga, Sikorskiemu—z Pińska Szljoma Berman —z Radomia Staak Silajman—z Łodzi, F. Bornstejn—z Łodzi M. Rosenstrauch, z Berlina, Adolf Halpern—z Biały, Grocrowi—z Liege, Liebertowi—z Ostrołęki, Langnerowi—z Kijowa, Piotrowski—z Charkowa, Sucbulsky — z Tetiowa, Aleksandrze Wołowskiej—z Berdyczewa, Eljaszowi Feingebaumowi—z Koniecpola, Tymowskiej—z Rowna, Cieślińskiej—z Łodzi, Berthold Hirsch C.—z Włocławka, Gołąbowi.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą		Przchodzą	
	godziny i minut			
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł
Osobowo-miejscowy 3 klasy . . .	10	30 rano	8	18 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nawiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Pocztowy	3	30 po poł.	1	55 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	21 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po poł.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 17 (29) Декабря 1885 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.